

SEBASTIAN REŃCA

„FARTUCH BYŁ LEPKI OD KRWI”



Fot. M. Janicki / ŚCWIS

Ewakuacja górnika rannego w starciach 16 XII 1981 r.

16 XII 1981 r. na pomoc górnikom ze spacyfikowanej kopalni „Wujek” ruszyli lekarze, pielęgniarki i sanitariusze, którzy nie zważając na niebezpieczeństwo, wypełniali przysięgę Hipokratesa.



Fot. M. Janicki / ŚCWIS

Transport rannego podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”.

W trzecim dniu stanu wojennego użyto broni, choć według Wojciecha Jaruzelskiego nie miała już polać się ani jedna kropla polskiej krwi. Funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO strzelali do strajkujących górników z katowickiej kopalni „Wujek”. Sześciu górników poległo na miejscu, kolejny zmarł tego samego dnia, a dwóch następnych w styczniu 1982 r. Ponadto zomowcy postrzelili 23 górników, a dziesiątki innych zostało zatrutych gazami.

Atak sił milicyjno-wojskowych na kopalnię zaplanowano z trzech stron: przez magazyn farb i lakierów, przy bramie kolejowej i obok bramy przy magazynie odzieżowym. W miejscu, w którym stoi dziś ponad 30-metrowy Krzyż Pomnik, padły strzały. Zanim to nastąpiło, na górników spadły ogromne ilości gazów łzawiących, jak również śruby, kamienie, nakrętki, odrzucane w ich stronę przez zomowców.

„TAM SĄ NASI CHŁOPCY...”

Barbara Jęsko, pielęgniarka w kopalnianym przyszybowym punkcie opatrunkowym, wspo-

mina, że w tamtą środę – 16 XII 1981 r. – budynek, w którym pracowała, został oznaczony prześcieradłem z namalowanym czerwonym tuszem krzyżem.

Barbara Jęsko: „W końcu doszły do nas odgłosy pierwszych wybuchów petard. Nad kopalnią unosiła się chmura dymu, gryzącego powietrza, która dotarła do naszego punktu. Natychmiast pozamykaliśmy wszystkie okna. Kiedy przyprowadzono nam pierwszych górników z dusznościami, mieliśmy tylko jedną butlę z tlenem, dlatego koleżanka wybiegła do Stacji Ratowniczej po dodatkowe butle. Pełne butle przynosił Franciszek Magiera i zabierał puste. Mieliśmy też już wcześniej przyniesione z Obrony Cywilnej maski, a kiedy nam już ich zabrakło, bo wszystkie zostały wydane, dawaliśmy górnikom gazę nasączoną wodą. Musieliśmy sobie radzić bez lekarza i bez sanitarki. Na szczęście w pewnym momencie dotarła do nas dr Wendowa. Tego dnia to był pierwszy lekarz w punkcie. Wtedy poczuliśmy się spokojniejsi”.

W 1981 r. Urszula Wenda pracowała w przychodni zdrowia w pobliżu kopalni „Wujek” oraz w pogotowiu ratunkowym w Katowicach-Ligocie.

Urszula Wenda: „Około godziny 10.00 słychać było strzały. Jeździły karetki bez sygnału, ale nie nasze. Z okien przychodni widzieliśmy, jak nad kopalnią krąży helikopter. Wtedy pobiegłam do pogotowia w Ligocie, do dyspozytorki pani Brejsowej. Nie chciała dać mi karetki, ponieważ było zarządzenie z Wojewódzkiej Stacji, że karetkę można wysłać tylko na wezwanie, a na kopalnię nikt nie wzywał karetki. Wtedy połączyłam się z Wojewódzką Stacją. Rozmawiałam z kierownikiem Markiem Sawickim i powiedziałam mu, że zabieram karetkę, sanitariusza i jedziemy pod kopalnię »Wujek«. Dokładnie powiedziałam mu: »Tam są nasi chłopcy, a od nas nie ma u nich żadnego lekarza«”.

Gdy Urszula Wenda wraz z pielęgniarkami Bogusławą Kowalską i Anną Marią Pieckowską dotarły do kopalni, na miejscu byli już ranni i zabici górnicy.

Anna Maria Pieckowska: „Niektórzy mieli powybijane barki, chyba od pałek, zaczęliśmy ich opatrywać w cechowni. Z piętnastu górników tam zaopatrzyliśmy z dr Wendową. W karetce przewoziliśmy tylu górników, ilu się dało. Jednego na noszach i innych obok, w pierwszej kolejności ewakuowaliśmy tych ciężiej rannych. Za którymś razem zostałam na miejscu z dr Wendową, wtedy ktoś przybiegł i powiedział, że w punkcie opatrunkowym jest dużo górników. Pobiegliśmy tam z panią doktor. W punkcie byli już ci ciężiej ranni. Pamiętam, że leżał tam młody chłopak, u którego podejrzewaliśmy, że miał postrzał wątroby. Był taki blady i mówił: »Siostrzo, boli mnie bardzo brzuch«. Zaraz przygotowaliśmy go do transportu. Był jednym z pierwszych przewiezionych do szpitala górników”.

„...PAŁKA TYPU ZOMOWSKIEGO”

Załogi karetek oraz górnicy, których ewakuowano do szpitali, narażeni byli na szykany, obelgi i bicie ze strony funkcjonariuszy „zabezpieczających” teren wokół kopalni. Ofiarą przemocy był przywódca strajku, górnik **Stanisław Płatek:** „Karetkę, którą jechałem z kolegą, została

zatrzymana, gdy dojechaliśmy do ul. Ligonia. Kolega leżał na noszach, więc wyciągnięto go za nogi. Ja siedziałem obok. Podszedł do mnie milicjant i zażądał dowodu osobistego. Dałem mu znaczek. Gdy podałem mu nazwisko, okazało się, że jestem pierwszym na spisie, którym dysponował. Ten milicjant zaprowadził mnie do wysokiego barczystego mężczyzny, który miał za pasem zatkniętą pałę szturmową. Gdy milicjant powiedział mu: »Mam Płatek«, tamten wyciągnął pałę i usiłował mnie uderzyć. Nagle między mną a tym oficerem stanął oficer, lekarz w wojskowym płaszczu, który oznajmił: »On jest ranny, należy do mnie« i odprowadził mnie do wojskowej sanitarki, gdzie dostałem zastrzyk, pierwszy tego dnia. Pielęgniarka sprawdziła opatrunki. Słyszałem, że trwają targi, gdzie mam jechać. W końcu zawieziono mnie sanitarką milicyjną do szpitala więziennego...”.

Alfred Garbas, kierowca jednej z karetek, którą ewakuowano kilkunastu rannych górników, trzykrotnie przyjeżdżał pod kopalnię „Wujek”. Podczas trzeciego kursu w sanitarce wieziono postrzelonego nieprzytomnego górnika, któremu robiono masaż serca. Ambulans został zatrzymany na krótkim odcinku trzykrotnie. W końcu kierowca został z niego wyciągnięty. „[...] zostałem kilkakrotnie uderzony w plecy i szyję pałką typu zomowskiego. Następnie na kilka minut straciłem przytomność”.

Dochodziło południe, kiedy sanitariuszka Ilona Lysko otrzymała polecenie od dyspozytora pogotowia ratunkowego, by wyjechała karetką do kopalni „Wujek”. Kierowca Edward Morawiecki zdołał dojechać do osiedla przy ul. Wincentego Pola. Tam auto zostało zatrzymane i przeszukane przez milicjantów. Funkcjonariusze kazali sanitariuszce i kierowcy wysiąść z karetki. Ilona Lysko została pobita.

„...ZORIENTOWAŁEM SIĘ, ŻE JEST TO RANA POSTRZAŁOWA”

Urszula Wenda: „Nie informowaliśmy górników o ofiarach, nie chcieliśmy siać paniki, przede wszystkim ewakuowaliśmy ludzi. Niektórzy nie mogli wyjść z kopalni o własnych siłach, musiało ich wynosić na noszach, dlatego chciałam, by przez bramę wjechały po nich karetki. Wysłałam



Umieszczanie rannego górnika w samochodzie.

Fot. M. Janicki / ŚCWIS



Personel medyczny transportuje górnika zranionego w czasie pacyfikacji, 16 XII 1981 r.

Fot. M. Janicki / ŚCWIS



Przed portiernią kopalni po pacyfikacji.

Fot. A. Konarzewski / ŚCWIS



Fot. A. Konarzewski / ŚCWIS



Fot. M. Janicki / ŚCWIS

do zomowców. Zrobiłam to, choć się bałam, przecież wiedziałam już o zabitych. Szłam ze strachem, ze mną szedł sanitariusz, ale tylko do pewnego momentu. Wysłałam do nich i powiedziałam, że chcę rozmawiać z głównodowodzącym. Podszedł do mnie oficer, nie wiem, w jakim stopniu. Był wobec mnie grzeczny. Oznajmiłam mu, że mamy rannych, których trzeba do transportu wynosić na noszach z terenu kopalni, dlatego chcemy tam wjechać karetkami. Chciałam też, by mi dał słowo, że ZOMO tego nie wykorzysta i nie wejdą za karetką. Dał słowo, że mogą wjechać karetki i nic złego się nie stanie. Gdy wróciłam do punktu opatrunkowego i przekazałam, że karetki mogą wjechać, górnicy się na to nie zgodzili. Mówili: »My im nie wierzymy«, »My ich tutaj nie chcemy«. Dlatego sanitarki podjeżdżały pod bramę, a górnicy wynosili do nich na noszach rannych kolegów”.

Józef Pethe, który w grudniu 1981 r. był kierownikiem przychodni zakładowej kopalni „Wujek”, 16 grudnia pełnił dyżur. Już miał kończyć pracę, gdy zobaczył czołgi jadące pod kopalnię. Około godziny 13.00 zatelefonował do niego ktoś z kopalni, aby na miejsce przysłać lekarza. I tak się stało. Najpierw do poszkodowanych górników Józef Pethe wysłał chirurga Grzegorzka, a kilka minut później kolejnego lekarza o tej samej specjalności – Franika.

Józef Pethe: „Idąc na teren kopalni, zostałem poproszony do cechowni, gdzie udzieliłem pierwszemu górnikowi pomocy, człowiek ten był ranny w podudzie, dosyć mocno krwawił. Po chwili zorientowałem się, że jest to rana postrzałowa. Następnie przeszliśmy bez przeszkód przez portiernię. Górnicy nas znali i natychmiast przepuścili do punktu. Wchodząc do środka, zobaczyłem dr. Konrada Jankowskiego, który już wcześniej tutaj był przeze mnie przystany; udzielał pomocy najstarszemu z zastrzelonych górników, czyli panu Czekalskiemu, i odchodził już od niego. Zobaczyłem, że Józef Czekalski jeszcze okazuje cechy życia, wobec tego podskoczyłem do niego, by ewentualnie reanimować, ale szybko zorientowałem się, że otrzymał postrzał w serce. Rana wylotowa była rozległa i pacjent już nie żył. Pan Czekalski był moim znajomym, gdyż nasze córki chodziły razem

do szkoły. Bardzo zależało mi, by coś uczynić, by mu pomóc, no ale niestety... Następny, któremu chciałem udzielić pomocy, miał postrzał w szyję, z rozerwaniem tętnicy szyjnej i krtani. Tam było wielu, wielu ciężko rannych...”

Józef Pethe dodaje, że w punkcie segregowano rannych jak na polu bitwy. W pierwszej kolejności pomocy udzielano najciężej poszkodowanym.

Barbara Jęsko przeżyła szok, kiedy zobaczyła w punkcie znajomego górnika – Zbigniewa Wilka: „Okropne uczucie. Mieszka się obok siebie w blokach, mój brat grał z nim w piłkę w »Rozwoju«, byli więc kolegami z klubu sportowego. Wiem, że Zbyszek ma dwójkę dzieci i teraz... Wnieśli do go punktu, a po chwili jeden z górników mówi, że on chyba nie żyje. Dobiegłam do niego i krzyczę: »Boże, to jest Wilk!«. Nastąpił u mnie moment zatrzymania. Nie umiałam sobie tego uświadomić, że ten chłopak nie żyje. Chłopak lubiany przez wszystkich w klubie i w pracy, bo on nie miał wrogów. Zawsze wesoły, uśmiechnięty, grzeczny... Nie umiałam rozmawiać. Szlochałam. Potem drugi, trzeci, czwarty... Pamiętam twarze postrzelonych: Józka Mikosia albo Stanisława Płatka z ranną ręką, którego oparliśmy o ścianę, Romka z Tychów... Nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę”.

„ZOBACZCIE, SKURWYSYNY, COŚCIE ZROBILI”

Ostatecznie ciała zastrzelonych górników przeniesiono z punktu do mieszczącej się w tym samym budynku Stacji Ratownictwa Górniczego.

Anna Maria Pieckowska: „Gdzieś dostałam białe prześcieradła, górnicy przynieśli krzyż, nakryliśmy tych chłopaków. Potem interweniowaliśmy z dr Wendową, chyba w domu kultury. Biegliśmy tam, a oni wrzeszczeli: »Stać, bo będziemy strzelać!«. Doktor Wendowa wtedy się zatrzymała i krzyknęła: »Gorsi jesteście od hitlerowców! Jak po mojego ojca przyszli, to się kulturalnie zachowywali«. Był tam górnika, który petardą dostał. Pani doktor chciała, żeby przystali karetkę, to jej odmówili – powiedzieli, że telefony są wyłączone... Wróciliśmy do kopalni i potem przyjechała wojskowa komisja”.

Barbara Jęsko: „Leżeli na podłodze na przecieradłach i już byli przykryci. Jak stanęłam nad tymi ludźmi, to zapłakałam. Drugi raz się tak wściekałam, kiedy dyrektor przyprowadził prokuratorów wojskowych. Poszłam razem z nimi do Stacji Ratowniczej. Był między nimi oficer w stopniu podpułkownika lub pułkownika. Starszy człowiek, siwy. Gdy zobaczył, że płaczę, złapał mnie za rękę i powiedział: »Dziecko, jak ty nas musisz nienawidzić«. Tak jak i ja, miał łzy w oczach. W stacji byli również górnicy, którzy tam weszli. Jeden z nich nie wytrzymał, stanął przed prokuratorami i im wygarnął: »Zobaczcie, skurwysyny, coście zrobili«. A jeden prokurator odparł mu z szyderstwem »Coście chcieli, to macie«”.

Józef Pethe: „Poszedłem z prokuratorami do stacji ratowniczej, gdzie leżały zwłoki górników. Oni nie wierzyli w to, że są zabici. Pokazałem im ciała... Niby się wzruszyli, ale czapek nie zdjęli”.

Po pacyfikacji, w wyniku której połała się krew, strajk został zakończony. Górnicy zaczęli opuszczać kopalnię, a przed portiernią czekał na nich tłum najbliższych: żony, matki, rodzice, dzieci.

Józef Pethe: „Czekaliśmy do końca. Opuściliśmy punkt po otrzymaniu od komisji strajkowej zawiadomienia, że strajk się kończy, że nastąpiła jakaś ugoda i że załoga będzie mogła wracać bez szkody do domu. Wychodziliśmy ostatni. Było ok. godziny 20.00–20.30. Przed zakładem, przed portiernią, stało masę kobiet, które chciały się czegoś dowiedzieć. Częściowo pospisywałem sobie nazwiska górników z punktu i czytałem listę... Teraz przychodzę tutaj, pod kopalnię, i wszystko wraca. Szczególnie patrząc na punkt sanitarny. To była jatka. Pomieszczenie za małe, a tylu rannych, tylu za-

bitych.... Ci ciężko ranni byli tak poszkodowani, że po prostu trudno było tamować krew. Trzy albo cztery razy musiałem zmieniać fartuch. Był lepki od krwi”.

„JESTEŚMY GŁĘBOKO OBURZENI...”

Dwa dni po pacyfikacji kopalni „Wujek” troje lekarzy z Tarnowskich Gór napisało list do Wojciecha Jaruzelskiego. Pośrednikiem w dostarczeniu listu do przewodniczącego Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego był prymas Józef Glemp. List napisali Ignacy Pietruszka i Maria Poleszczuk. Oprócz nich pod listem podpisał się jeszcze Józef Kowalczyk.

„Jesteśmy głęboko oburzeni traktowaniem naszych kolegów lekarzy, pielęgniarek, sanitariuszy, spełniających swoje obowiązki po brutalnej interwencji oddziałów ZOMO i WP na kopalni »Wujek« w Katowicach oraz w innych miejscach, gdzie w/w oddziały prowadziły akcje” – napisali. (całość listu zob. w następnym tekście – przyp. red.)

Z początkiem stycznia śledztwo w tej sprawie przeprowadziła Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Gliwicach. Prokuratorzy uznali jednak, że wobec lekarzy z Tarnowskich Gór „prawno-procesowych decyzji podejmować nie można”.

Sebastian Reńca – historyk, pisarz, pracownik Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach.

Relacje wykorzystane w tekście pochodzą ze zbiorów Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności.

Źródła:

- Akta postępowania wyjaśniające postępowanie funkcjonariuszy MO w stosunku do pracowników pogotowia ratunkowego w trakcie interwencji sił porządkowych w dn. 16.12.1981 w KWK „Wujek”, ŚCWIS 1/11.